

*MIŁOŚĆ  
NA  
GWIAZDKE*



*MONIKA HOŁYK-ARORA*

Miłość  
na  
Gwiazdkę

MONIKA HOŁYK-ARORA

Copyright © 2014 Monika Holyk-Arora

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub  
części niniejszej publikacji jest zabronione  
bez pisemnej zgody autora.

Zabrania się publicznego udostępniania w  
Internecie oraz odsprzedaży.

Wydanie I

ISBN: 978-83-935701-9-5

**Dla wszystkich ludzi,  
w sercach których tli się miłość...**

## ROZDZIAŁ I

Prychnęła niezadowolona. Dźwięk ten stanowił odpowiedź na niemal szyderczy śmiech towarzyszącego jej mężczyzny. Nie. Problemu nie stanowiła jego pleć. To raczej charakter był tu kwestią dyskusyjną. Mimo, iż w jej oczach był on bardziej starszym bratem, niż mężczyzną, nie zawsze potrafił wcielić się w rolę doskonałego słuchacza.

– Jak babcię Kocham, już do niego nie wrócę! - zaczęła zarzekać się po raz kolejny, uderzając przy tym rytmicznie pięścią w klatkę piersiową – Nie po „królowej róży”, z którą zdradzał mnie przez ostatni miesiąc, kłamiąc, iż musi pracować wieczorami, by dopiąć jakiś tam wydumany kontrakt.

– Uwierzę jak zobaczę – rzekł w końcu – czuję się w obowiązku przypomnieć ci, iż podobną obietnicę wygłosiłaś również przy ostatniej jego dziewczynie. Przypomnij mi, kim była? Treserką słoni?

– Treserką węży – poprawiła go machinalnie Łucja, zanim zdążyła zorientować się, iż pytanie miało na celu uzmysłowienie jej pewnego faktu.

Zadzierając głowę, próbowała podchwycić spojrzenie niebieskoszarych oczu Bartosza wpatrzonych w horyzont rozpościerający się za oknem, przy którym usadowili się oboje po ciężkim dniu.

– A wiesz, że znowu próbował zwalić winę na mnie? Twierdził, że zdradzam go z tobą! - rzekła po chwili, wypowiadając te słowa jak najlepszy żart, jaki kiedykolwiek zdarzyło się jej słyszeć.

Westchnienie, które dobyło się z ust mężczyzny, można było zinterpretować zarówno jako ironiczny śmiech, jak i ostentacyjny, chociaż niemy, protest.

– Znowu kazał ci wywalić mnie z mieszkania? - spytał przyzwyczajony, iż prawdopodobnie były już chłopak Łucji próbował go wyeksmitować z jego własnych czterech kątów.

– Tak – przyznała niechętnie, wstydząc się, z jakim beznadziejnym głupkiem umawiała się ostatnio – ale to już przeszłość. Jeśli odbiorę chociażby jeden telefon od tego debila, masz prawo kopnąć mnie solidnie w mojej cztery litery, albo dzielić łopata w głowę, zaleźnie, co wyda ci się bardziej stosowne do sytuacji – upoważniła go uroczyście.

– Nie obiecuj zbyt wiele, bo mogę wcielić takową karę w życie – odpowiedział, drażniąc się z nią nieco.

– Proszę cię bardzo. Chyba będzie dla mnie dotkliwa, niż ponowne zaufanie temu padalcowi...

Bartosz pierwszy raz w czasie tej rozmowy spojrzal

na nią, a w jego żrenicach można było dostrzec smutek, ale i troskę o przyszłość dziewczyny siedzącej na sofie tuż koło niego.

– Chodź – zachęcił, otwierając ramiona – należy ci się pocieszyielski uścisk, a potem niestety ja znikam w swojej pracowni, bo muszę popracować nad pewnym projektem.

Łucja wpadła w jego ramiona, ocierając dyskretnie resztki łez czających się w kąciakach jej oczu. Wiedziała, że wieloletni przyjaciel nie tylko zrozumie ją, ale i pocieszy w tym trudnym dla niej momencie. Był jedynym facetem w całym jej trzydziestoletnim życiu, który nie zdradził jej, ani nie wykorzystał. Zaoferował jej natomiast nie tylko lokum, ale też najlepszą pod słońcem przyjaźń, która potrafi przetrwać największe życiowe zawirowania.

– Nad czym pracujesz? – spytała, podchwytyjąc jego ostatnie słowa tylko po to, by zmienić temat wieczornej rozmowy.

– Domek letniskowy, w którym pomieści się pół elity naszej drogiej stolicy.

Wysuwając się z jego misiwatego uścisku, przysiadła na rogu kanapy i zdezorientowana spojrziała w jego kierunku, zastanawiając się nad czymś, co nie dawało jej spokoju.

– Z tego, co pamiętam, zaproponowałeś im już chyba cztery różne wersje tego budynku – rzekła po chwili ciszy, nie bardzo rozumiejąc jak można pracować tak długo nad tym samym zleceniem.

– Pięć – poprawił ją z wisielczym uśmiechem na

ustach – ale teraz wprowadzam już ostatnie sugestie i jeśli szczęście mi dopisze, to wreszcie projekt zyska akceptację, a ja będę mógł nieco odpocząć.

– A może tak zabierzesz mnie na spotkanie, bym mogła oczarować tego twojego słynnego aktora i poprosić, by wreszcie zgodził się na twoją wizję – zaproponowała.

– A przy okazji wkręcisz się na parę przyjęć, kilka ścianek i może jakąś inscenizowaną sesję z warszawskimi paparazzi? Chyba jednak postawię na profesjonalizm i ciężką pracę – rzucił, podnosząc się z kanapy – co dziś będzie na kolację?

Łucja spojrzała na niego pełnym oburzenia wzrokiem, jakby nie mogąc uwierzyć w zadane przed chwilą pytanie.

– Nie wiem. Może znajdziesz jakąś żonę i zaczniesz zrzucać tego typu dylematy na jej głowę? - zasugerowała Łucja – ja, jako zaprzysiężona singielka, zadowolę się byle jaką mrożonką odgrzaną w piekarniku!

– Jak dla mnie brzmi świetnie, podgrzej i dla mnie – dobiegł ją głos z holu – Zresztą, po co mi żona? Mam ciebie! – dodał.

Następnym dźwiękiem, jaki dotarł do jej uszu było głośnie, nieco ostentacyjne, zamknięcie drzwi oddzielających pracownię od reszty przestronnego mieszkania, urządzonego w minimalistycznym z założenia stylu. Niestety tylko z założenia, bowiem z biegiem czasu został zagracony milionem bibelotów należących do Łucji.

Dziewczyna została sama. Ściskając w dłoniach



kubek z gorącą herbatą siadła na kanapie i zapatrzyła się na miasto, którego panoramę mogła bez przeszkód podziwiać. Zmrok, który dawno pokrył całą ziemię, zdawał się uciekać w popłochu przed wielkomijskimi światłami, które za wszelką cenę próbowały przejąć kontrolę nad Warszawą.

Kiedy wyjmowała Lasagne z piekarnika, rzucił jej się w oczy kalendarz wiszący na drzwiach lodówki.

*30 Listopad*  
*Imieniny Andrzeja oraz Konstantego*

Ta krótka notatka przypomniała jej czasy domowych prywatek, podczas których wraz z koleżankami lała wosk, doszukując się później w jego cieniu szczątkowych wiadomości dotyczących świetlanej przyszłości.

Zaśmiała się cicho, acz nieprzyjemnie. Marzenia nastoletnich lat zbladły w obliczu dorosłości. U jej boku nie było kochającego męża ani wymagowanej dwójki dzieci. Zamiast we własnej firmie, pracowała jako doradca turystyczny w jednej z dużych firm. Ot, szara codzienność w korporacji, która zasufladkowała ją na dobre, nie dając szans na jakąkolwiek zmianę.

Pod wpływem niemal dziecięcego impulsu, odstawiła gorącą blachę z kolacją na żaroodporny blat i ruszyła w stronę schowka w holu, mając nadzieję na znalezienie w nim odpowiednio dużego klucza.

Szperając między upchniętymi na chybił trafiał

szpargałami, próbowała odnaleźć coś, co mogło jej dać chociażby złudną szansę na obietnicę świetlanej przyszłości. Nie mogąc znaleźć poszukiwanego przedmiotu, zaczęła w przyplywie desperacji wyrzucać kolejne rzeczy na podłogę, bez specjalnej troski o to gdzie i w jakim stanie zalegną.

– Co robisz? - zapytał w pewnym momencie Bartosz, wynurzając się z czeluści swojej pracowni – kompletnie ci odbiło?

Lucja spojrzała na niego nieco zdezorientowanym wzrokiem, jakby nie rozumiejąc powodu tego słownego ataku na jej osobę.

– Jest trzydziesty listopada – rzekła, jakby podanie daty miało uczynić wszystko jasnym i bez chwili zwłoki powróciła do przerwanych poszukiwań.

– Dziękuję, ale wydaje mi się, iż ta informacja nie wzbogaciła zbytnio mego dnia – mruknął, obserwując z przerażeniem jak ciężkie obcegi, których nie używał od lat, łądują z loskotem na mahoniowych panelach.

Popatrzyła na niego, jak na wioskowego głupka, który niczego nie potrafi zrozumieć i plecie trzy po trzy na lewo i prawo.

– Andrzejki! - oznajmiła triumfalnie – po kolacji będziemy lali wosk!

Tym razem to Bartosz rzucił jej spojrzenie należne osobie, która bez wyraźnego powodu straciła resztki rozumu.

– Nie wiem czy pamiętasz, ale niecałe dwa miesiące temu świętowaliśmy twoje trzydzieste urodziny.

– I co z tego?

Westchnął ciężko, zamykając za sobą drzwi pracowni. Nie miał zamiaru odpowiadać na to pytanie. Doszedł jednak do wniosku, iż skoro nie może pokonać szaleńca buszującego w jego schowku, to być może powinien się do niego przyłączyć.

– Szukasz świec czy klucza? – spytał, stając tuż obok niej i zanurzając głowę w czeluściach szafki.

Łucja zdenerwowana, iż odgradzono jej drogę do usytuowanych w dole szuflad, wyjawiała w końcu, niezadowolona, co stanowiło obiekt jej poszukiwań. Po czym fuknęła ze złością na widok męskiej dłoni unoszącej w geście triumfu ogromnych rozmiarów klucz, który prawdopodobnie otwierał jakiś przedwojenny, skomplikowany zamek. Już chciała go pochwycić, jednak górujący nad nią Bartosz uniósł go wysoko, ponad jej głowę i zasięg ramion.

– Po kolacji! - przypomniał – najpierw musisz mnie nakarmić! Ma być dużo i smacznie – zażyczył sobie.

– Zrobiłam Lasagne, jeśli tylko znajdziemy jakieś wino...

– Żartujesz sobie? Oczywiście, że z okazji Andrzejek musimy sobie wychylić po kieliszeczek! Inaczej takie świętowanie należałoby uznać za nieważne.

Chociaż zwykli jadać wieczorny posiłek w kuchni, tym razem Bartosz nakrył do stołu w pokoju dziennym, by mogli cieszyć się widokiem oświetlonego miasta, które mimo wieczornej pory tętniło życiem. Zapalili nawet świece i kadzidelka, by uprzyjemnić tę, na pozór zwykłą, kolację.

– Uważaj, bo za moment się poparzysz! - przestrzegła ją, gdy kilka kropli rozpuszczonego wosku skapnęło z niefortunnie przechylonego rondelka na jej puchate bambosze.

– Tylko, jeśli będziesz zbyt dużo gadał! - odcięła się natychmiast, balansując nad balią pełną zimnej wody.

Chwyliła klucz i pozwoliła woskowi płynąć jednostajną stróżką przez otwór. Minęło dobrych kilkanaście sekund, zanim zdecydowała, iż wystarczy. Odczekała chwilę i ujęła woskową formę w dłoń.

– Patrz, przypomina hula-hop! – rzekła, śmiejąc się w najlepsze – prawdopodobnie to sugestia dotycząca mojej słabej kondycji fizycznej.

– Bzdury gadasz – zganil ją natychmiast – zresztą, powinnaś sprawdzić, co przedstawi cię rzucony przez tę formę na ścianę. Inaczej nie możesz zanalizować jej kształtu, zapomniałaś?

Zdawała sobie sprawę, iż ma rację, jednak z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu całe to lanie wosku przestało ją bawić. Miała ochotę zamknąć się w swoim pokoju i płakać dopóki starczy łez w oczach. Być może powodem takich odczuć było nagle wspomnienie Darka obściskującego się czule z treserką węży w obwoźnym cyrku lub „królową rózu”. Nie chcąc jednak psuć wieczoru zainicjowanego przez nią samą, starała się robić dobrą minę do przysłowiowej złej gry. Posłusznie podeszła do lampy i obracając woskową formę na wszystkie strony próbowała odczytać znaczenie jej cienia.

– Nadal twierdzę, że to hula-hop – mruknęła –

powinam w końcu zapisać się do siłowni, z którą moja korpo podpisała umowę na następny rok.

– A mi to wygląda bardziej na...

Nie dane mu było jednak wypowiedzieć do końca zamierzonych słów, bowiem zostały one przerwane przez dzwonek telefonu stojącego na komodzie przy ścianie. Stwierdzając, iż Łucja nie ma zamiaru odebrać, chciał już wstać z kanapy, by zlitować się nad duszą, która postanowiła zakłócić późny wieczór ich domowych pieleszy i odebrać, jednak automatyczna sekretarka uprzedziła go.

– Łucja? - odezwał się całkiem znajomy głos – wiem, że tam jesteś i słuchasz! Odbierz w tej chwili – polecił rozkazującym tonem mężczyzna inicjujący połączenie – źle zinterpretowałaś sytuację!

Przeciągle „piiiii” zagłuszyło resztę jego słów - automatyczna sekretarka przerwała rozmowę oznajmiając koniec nagrania. Cisza, która zaległa po przebrzmieniu ostatniego tonu, z powodzeniem powinna była zostać określona mianem grobowej.

– „Pan Przystojny Jestem” nie daje za wygraną – stwierdził kąśliwie Bartosz, próbując wy badać uczucia przyjaciółki – czemu nie odebrałaś?

– Z tego samego powodu, dla którego wyłączyłam swoją komórkę. Nie mam ochoty więcej z nim rozmawiać. Wystarczająco długo wierzyłam w brednie wysane z palca.

Zaskoczyła go owymi słowami i to bardzo. Spodziewał się, bowiem, iż ruszy sprintem w stronę telefonu, by jak najszybciej nawiązać nić porozumienia z